

**DWAJ LITERACI MIESZKAJĄCY I TWORZĄCY W POZNANIU OTRZYMALI
NAGRODY MINISTRA OBRONY NARODOWEJ ZA ROK 1966. EUGENIUSZ
PAUKSZTA — NAGRODĘ II STOPNIA ZA POWIEŚĆ „PO BURZY JEST POGO-
DA”. JERZY KORCZAK — NAGRODĘ III STOPNIA ZA DOKUMENTALNĄ PO-
WIEŚĆ „KLUCZ DO BERLINA”. OTO STENOGRAM ROZMOWY, JAKĄ Z PISA-
RZAMI PRZEPROWADZIŁ RED. ZBIGNIEW SZUMOWSKI.**

ZBIGNIEW SZUMOWSKI:

Otrzymaście, drodzy laureaci, nagrody Ministra Obrony Narodowej. Warto więc wykorzystać ową okazję, do dawno obiecywanej sobie dyskusji nad problemami literatury związanej tematycznie z naszymi tradycjami żołnierskimi. Nad jej zadaniem. Zapytam: w czym dopatrzacie się społecznej funkcji tych nagrodzonych książek?

JERZY KORCZAK:

W czasie zbierania materiałów do mojego „Klucza do Berlina” jeździłem przez długi czas po woj. koszańskim, gdzie odbyłem szereg rozmów z weteranami I armii. Ludzie ci byli w pierwszym okresie naszych kontaktów bardzo nieufni. Często uważali, że porównanie się na piśmie bardziej syntetycznej książki o tym okresie, jest i tak spóźnione, że ich wysiłki i to wszystko co przeżywali jest społeczeństwu mało znane i niedoceniane. Że przeciętny Polak więcej chce wiedzieć o tym, co działo się na innych teatrach wojny wyzwoleńczej, natomiast oni, skazani są już na chłód i obojętność. Przecież to, tym bardziej, że byli wśród nich autentyczni bohaterowie. A skoro tyle mówimy o potrzebie dawania młodzieży wzorów bohaterstwa, warto chyba pokazać tych bohaterów. Przedstawić ich po nazwisku. Przecież bohaterem zmagania o Wał Pomorski jest człowiek, który dziś np. rozwodzi mleko do sklepów, prowadzi kiosk „Ruchu” czy jest lekarzem. Idzie o bohaterów na co dzień, nie o takich co chodzą na szczytach zasług, lub mają cechy zewnętrzne, odróżniające od innych.

U nas operuje się ogromną ilością pojęć, mówi o bohaterach, a tymczasem, praktycznie rzecz biorąc, nikt ich nie zna w Polsce po imieniu i nazwisku. Zna się kilku generałów, ale wiadomo, że generałowie stanowią tylko małą część armii. Przed kilkoma dniami byłem na spotkaniu autorskim w powiecie wałeckim i zjechałem do wsi Rudki, gdzie otwarto przed rokiem szkołę im. Henryka Drożdżarza. Był on swego czasu zastępcą dowódcy pułku, który walczył wraz z innymi na Wale Pomorskim. Cóż, kiedy mało które dziecko w tej szkole wiedziało, kim był jej patron, nie mówiąc już o tym, że ktoś gdzieś widać pomyślał, że jest bohater, którego imię i nazwisko należy nadać danej szkole; postąpił w tym przypadku słusznie, ale postać tego człowieka nie została odpowiednio spopularyzowana. Mamy więc tutaj klasyczny przykład odfajkowania problemu.

Przed rokiem umarła w Warszawie jedna z największych bohaterek, jakie miała 4 dywizja I armii — Czesława Wulf. Dowodziła jako dwudziestoletnia dziewczyna plutonem moździerzy: straciła w czasie walk rękę i nogę. Tak okaleczała żyła jeszcze przez 21 lat. Umarła przed rokiem — i jak sądzę — tragizm jej losu oraz sylwetka zasługuje na spopularyzowanie w społeczeństwie.

Inny przykład — Emilia Gierczak, też dwudziestolatka, która brała udział w walkach o Kołobrzeg. Jest jedną z tych, której Kołobrzeg zawdzięcza swe wyzwolenie. Jej nazwisko znane jest w tym mieście, nadano je także jakimś kuturowi, ale nikt prawie o niej nie słyszał już choćby 5 kilometrów dalej. Jednym słowem: społeczeństwo powinno znać nazwiska ludzi, których czyny zasługują na spopularyzowanie. Społeczeństwo powinno o tych ludziach coś wiedzieć, o nich pamiętać. Pamięć o tych ludziach powinna być czczona choćby nadawaniem ich imion szkołom czy ulicom. A ponadto młodzieży potrzeba konkretnych wzorców.

EUGENIUSZ PAUKSZTA:

Traf chciał, że nasze porzeczki dotyczą prawie tego samego okresu, względnie czasu bezpośrednio po sobie następującego, nadomiar i tego samego terenu Pomorza Zachodniego. Sprawy ukazywane w naszych książkach, każdy z nas znał stosunkowo dobrze z autopsji. Kolega Korczak był żołnierzem Ludowego Wojska Polskie-

go. Ja, z uwagi na piastowaną funkcję w kierownictwie Polskiego Związku Zachodniego, byłem niesłychanie blisko i bezpośrednio na co dzień, związany z całokształtem spraw łączących się z osadnictwem na terenach Ziemi Zachodnich.

Już z tej bezpośredniej sumy naszych doznań wynika znaczny stopień wierności w ukazywaniu faktów, sprostowań, obserwacji i przeżyć, odpowiednio wykorzystywanych w zależności od charakteru pracy. Konkretnie inaczej mógł ten materiał kształtować w ramach monografii Kolega Korczak, inaczej ja dostosowując się do konwencji powieści. Co przy tym jest najważniejsze: iż w każdej pracy pisarskiej decyduje suma przeżyć, ona to wpływa na zaangażowanie tematyczne, wymaga proces pamięci, dopinguje niejako tę pamięć. Coś w nas nadal żyje, narasta, dopomina się w drastyczny często sposób o ujęcie w konkretny już kształt zewnętrzny. Bez tych bodźców wewnętrznych w ogóle nie może być mowy o ambitnej literaturze.

Znajdujemy się w okresie podsumowywania wysiłku i dorobku militarnego narodu polskiego w okresie wojny i okupacji. Odeszliśmy na szczęście daleko od taniego schematu

tu sztucznych podziałów w tych sprawach. Dojrzała w nas świadomość, że abstrahując od poczyną polityków, co jest zagadnieniem odrębnym, wysiłek zbrojny żołnierza polskiego wszędzie, na wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych frontach był tak samo cenny i wartościowy, że każde życie było życiem oddanym w najlepszych intencjach za Polskę. Doceniamy wreszcie dziś całość zbrojnego wysiłku. Całość ta wszakże jak misterna mozaika powstać może przez żmudne cyzelowanie poszczególnych fragmentów, możliwie najpełniejsze ukazywanie ich tła i całej złożoności wewnętrznej.

Czy ktoś tego chce czy nie chce, literatura niesie ze sobą również treści pozaartystyczne, poznawcze, także wychowawcze. Także w dziedzinie militarnej. Na pewno Kolega Korczak ma pełną rację, akcentując potrzebę nawiązywania do bohaterów walk minionej wojny. Polska jest krajem o żywych militarnych tradycjach, zawsze u nas wysoko ceniono wojsko i żołnierza. Zrozumiałe, gdyż niemal zawsze żyliśmy w stanie zagrożenia. Wojsko było po prostu jakże często symbolem naszej nieustannej walki, synonimem wiary, optymizmu i nadziei w bardzo trudnych i dramatycznych dziejach narodowych. Niemal wkładem do tych szczytnych tradycji jest epopea ostatniej wojny. Wysiłek żołnierski ukazany już został w wielu, często bardzo wartościowych książkach wspomnieniowych czy w specjalistycznych opracowaniach. Mimo wielu prób, przecież ciągle jednak brak nam pewnej literackiej syntezy, ciągle czekamy na dzieła, choćby w poszczególnych fragmentach, wszakże w sposób doskonały artystycznie oddające wewnętrzną prawdę przeżycia. Trzeba ukazania odbiorcy tamtych zjawisk w sposób, który go zapali, rozjaśni jak błyskawicą istotę problemu, rozgrzeje nutką pełnej sympatii i współprzeżycia. To jest sprawa istotna, dlatego trzeba ciągle podejmować wysiłki, by takie dzieła kiedyś wreszcie powstały.

Mówiąc o żywych tradycjach militarnych, o ukochaniu wojska przez polskie społeczeństwo, daleki jestem od generalizowania tych spraw i wyśuwania ich zdecydowanie na czoło. Niemniej jestem przekonany, iż nie wolno tych zjawisk zapoznawać, że trzeba charakter żołnierski ukazywać zarówno przez obraz bezpośrednio toczonych walk, jak i przez zespolony cech, które wojsko wprowadza w psychikę narodową.

Z własnych niemal codziennych



obserwacji, z bardzo nieraz dramatycznych przeżyć i doświadczeń wyniosłem z lat 1945—47 obraz wielkiego wkładu zdemobilizowanego żołnierza we wprowadzaniu na ziemie Północy i Nadodrza ładu i poczucia stabilności, w realizacji przetrudnego zadania, jakim było przejęcie terenów ziem zachodnich. Ci byli żołnierze przynieśli ze sobą pewną dyscyplinę, nawyk musztry, nie zabrakło miejsca i dla pewnej apodyktyczności. Gdy w powieści ukazują rozgrywkę tych kombatantów z niektórymi przedstawicielami władzy cywilnej, to możliwe to było jedynie dzięki temu, że już w cywilu pozostawali jeszcze żołnierzami i w skutecznym sposób umieli się przeciwstawić pewnym niezdrowym tendencjom, przyspieszając procesy integracji może już nie o miesiące ale o całe lata.

Te właśnie, stanowiące tło powieści sprawy żyły i nurtowały we mnie całymi latami, aż w pewnym momencie niemal niepostrzeżenie zaczęły dojrzywać jako materiał literacki. Najpewniej odszedłem już na tyle od subiektywnego interpretowania każdego znanego ongiś przeżycia, iż stać mnie było na podbudowanie tamtych wzruszeń uogólniającą je

doświadczeń. Umiejętne tzn. m. in. uwzględniające słuszną, moim zdaniem, tendencję młodych do samodzielnego weryfikowania poprawności naszych wniosków. Nie wystarcza więc skrótowa synteza, trzeba ją przedstawiać przez wykładnik ludzki, przez obrazowy materiał pokazujący proces zdobywania określonych doświadczeń.

Na tym właśnie polega olbrzymia funkcja literatury pięknej. Bowiem nawet najciekawszy zbiór dokumentów, czy najkapitałniejsza monografia naukowa lub choćby popularnonaukowa nie dotrze do tak szerokiego kręgu odbiorców na jakim nam zależy. Siegną po nie fachowcy, albo interesujący się tymi zagadnieniami „hobbyści”.

Ponadto wydaje mi się, że powinno uwzględniać się jak największy wachlarz doświadczeń. Dla przykładu: jednym z doświadczeń polskich podczas drugiej wojny światowej, jest gorycz polskich lotników, którym Anglicy najpierw schlebiali, lecz kiedy minęła trwoga gotowi byli nawet wystawić rachunki za amunicję wystrzelaną podczas bitwy o Anglię. Gorycz ta mogła być obcą jeszcze w 1945 roku żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego, jako że w 1945 roku tamten problem mógł się im wydawać mało ważny w porównaniu z tymi tragediami, jakie rodziły bratobójcze akty „londyńskiego” podziemia. Ale dziś jest wspólną zarówno kombatantom z nad Oki, jak też spod Monte Cassino.

EUGENIUSZ PAUKSZTA:

Na tym tle można również wspomnieć o tragedii spadochroniarzy polskich zmarnowanych pod Arnhem,

choć marzeniem ich była pomoc powstańczej Warszawie.

JERZY KORCZAK:

W swej powieści ujął Kolega te sprawy stosunkowo szeroko.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI:

Jestem zdania, że literatura wojenna, przedstawiająca przez losy i doświadczenia jednostek problemy ogólnonarodowe, znajduje wciąż wdziecznego odbiorcę nie tylko wśród młodzieży. Także u kombatantów, u ludzi którzy aktywnie przeżyli tamte lata. Ale tym chętniej szukają potwierdzenia swoich własnych doświadczeń w konfrontacji z losami innych.

EUGENIUSZ PAUKSZTA:

W wyniku czego doświadczenia się uzupełniają. Stają się kompleksowe.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI:

Tak jest. I na tym polega — moim zdaniem — jeszcze jedno wielkie znaczenie literatury pięknej angażującej się w problematykę wojenną. Literatura ta najłatwiej ze względu na swą poczytność może rozszerzyć poglądy, przyćmić się do ich skonfrontowania i uzupełnienia, ułatwić powstanie obrazu dziejów narodowych — w przełomowym pod wieloma względami okresie — znacznie szerszego, znacznie bardziej wiernego, aniżeli zbudowany tylko na własnych wspomnieniach. Inna rzecz, że tym większa jest odpowiedzialność podejmujących tę tematykę.

JERZY KORCZAK:

Jestem zdania, że podczas spotkań z czytelnikami trzeba przyjąć inny język w rozmowach z młodzieżą, z którą trzeba zaczynać od a. W przypadku starszych wskrzesza się przecież w jakimś stopniu znaną wszystkim prawie przeszłość.

EUGENIUSZ PAUKSZTA:

Chciałbym odżegnać się, eliminując z tych rozważań literaturę pisaną wyłącznie dla młodzieży, od przesadnego zwracania uwagi na różnice w percepcji pewnych faktów czy zjawisk w odczuciach starszego społeczeństwa a ludzi młodych. Pisać trzeba dla szerokiego odbiorcy, nie ankietując go o wiek. Odrębna sprawa, iż inne problemy zainteresują starszych, inne wyciągną wnioski, będą szukali na przykład ukonienia tkwiących w nich niejednokrotnie jeszcze zadrażnień czy bolesnej goryczy. Inaczej znów, pozbawieni bagażu osobistych doświadczeń, rea-

gować będą młodzi. Niemniej i jedni i drudzy znajdują wystarczająco wiele treści do własnych przemyśleń.

JERZY KORCZAK:

Przechodząc do ogólnych problemów, chcę mówić o kilku sprawach literackich, z którymi borykamy się na co dzień. Kol. Pauksza poruszył w tej rozmowie kapitalny problem, który sprowadza się do tego, że najbardziej frapujące literacko teksty tkwią w realiach codziennego życia. Przez długi czas jednak trwał nacisk, wyraźna moda na literaturę, którą mądrzy w piśmie nazywali kreacjonizmem. Dziś moda ta mija. Pojawia się za to nowa: na minoderie, pozy, mizdrzenia się, a wszystko to robione bardziej pod krytykę, aniżeli pod czytelnika. Oczywiście, nie jestem zwolennikiem literatury topornej, która opowiada się za jednoznacznością i upraszczaniem. Jednakże wydaje mi się, że czytelników i to nie tylko polskich, bardziej interesuje jak największa ilość faktów z życia w naszym kraju, rzeczywiste ludzkie przeżycia, aniżeli chandry i frustracje, które powielano już tyle razy. Wiele zależy oczywiście od naszych pisarskich możliwości, talentów, czy jak to nazwiemy. Ale chodzi chyba o to, aby polska literatura współczesna odróżniała się od innych literatur. Aby miała swoją polską specyfikę. Niestety duża część tych modnych utworów przypomina bardzo spłyconą Saganę.

Schodząc wszakże z literackiego podwórka: nasze społeczeństwo żyje w dużym stopniu pewnymi fascynacjami. Przekonałem się, że większość jest zafascynowana partyzantką, która była piękną kartą w życiu naszego narodu. Zdziwiałam tylko, że pewien odłam społeczeństwa, przede wszystkim młodzież, potrafi zafascynować przygodą, historią walk partyzanckich, natomiast nie zainteresuje w tej samej mierze dramatyczną, bitwą pomiędzy bunkrami, ot, choćby na Wale Pomorskim lub w Kołobrzegu. Te ostatnie mniej przemawiają do wyobraźni społeczeństwa aniżeli bohaterские, partyzanckie epopee, a przecież wiadomo, że podczas jednodniowych walk na froncie nasilenie akcji i strat bywa z reguły większe, aniżeli w ciągu rocznych zmagania partyzanckich.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI:

To nie „wina” młodzieży. W jaki sposób mówiono i pisało bardzo długo o Wale Pomorskim? Językiem raportów. Nawet jeśli ujawniono „sylwetkę” któregoś z bohaterów, to w stylu wniosku o pośmiertne odznaczenie, lub co gorsza kreując go na świętego świętego. Wystrzegano się wszelkiej anegdoty, która uczyniłaby z nich żywych, normalnych ludzi, zaś z ich działań dramatyczne zdarzenie, w którym strach i męstwo, sukces bojowy i porażka w jednym stoją rzędem.

Ale zwróćmy uwagę — jak szybko rozszedł się cały nakład „Klucza do Berlina”. To dowód, że ludzie czekają na taką literaturę. I jestem przekonany, że, skoro jeszcze w filmie zobaczą nowe tereny fascynowania się, nowe typy bohaterów — Wał Pomorski nie będzie dla nich tylko czymś betonowym. Na dowód: błyskawiczna kariera żołnierzy spod Studzianek skoro tylko Przymanowski przedstawił telewizjom czołg z czterema pancernymi i psem.

JERZY KORCZAK:

Zgadzam się, że trudno wnieść młodzieży, bo rzeczywiście zbyt późno za brano się do tych spraw. Ale trzeba wziąć pod uwagę i inne momenty. Ogrom trudności kiedy np. próbuje się dać obraz pewnego okresu i nazwać bohaterów po imieniu i nazwisku. Nie chcę biadolić, ale w swej pracy napotkałem niemało kłopotów, bo ludzie zawsze wyobrażają sobie że są aniołami. I oczywiście tylko ta kłamać chcą być przedstawieni. Ale też eksponując np. w którymś fragmencie, tych z 4 dywizji, spowodowałem listy od walczących w szeregach innej z pretensjami, dlaczego mniej piszę o nich.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI:

To są „koszty własne” i sądzę, że literat nie powinien ulec naciskowi groźby krytyki bohatera, być może urażonego ziemością swej postaci. Powinien walczyć o wyrażenie „własne koszty” tworzenia książek historycznych a nie hagiograficznych o prawdziwych, żywych ludziach, z reguły w ciężkich, szczególnie skomplikowanych psychologicznie momentach.

JERZY KORCZAK:

Sądzę, że dorośliśmy, aczkolwiek późno, aby walczyć z półprawdami i staramy się wyciągać całą prawdę.

Dokończenie na str. 2

Oskarżeni oskarżają

Na niniejszą publikację składają się wypowiedzi dzieci i młodych ludzi, którzy ulegli deprawacji.

12-letnia Teresa B., która dokonywała drobnych kradzieży: Ojciec mój mieszkał w S. Ja z matką, jej przyjaciółm oraz trojgiem rodzeństwa w N., gdzie zajmowaliśmy jeden pokój z kuchnią. Codziennie wstawiałam o 4 rano. Musiałam wykonywać wszystkie prace domowe, a prócz tego pomagać matce (zatrudnionej w PGR-ze) w czynnościach zawodowych. Mimo to byłam źle traktowana. Biła matka, bił — jej przyjaciel. W szkole szło mi ciężko — miałam dwie oceny niedostateczne. Po roku takiego życia uciekałam z domu. Błąkałam się bez celu. Kradłam, bo nie miałam pieniędzy na żywność...

Augustyn B. — 16-letni sprawca napadów rabunkowych (m. in. na taksówkarza): kiedy byłem młodszy to rodzice trzymali mnie ostro: prawie za każde przewinienie — bili. Później tylko krzyczyli od czasu do czasu — jak coś zrobiłem nie po ich myśli. Warunki materialne nie były w domu dobre. Na tym tle między rodzicami dochodziło nieraz do nieporozumień. W trakcie tych sprzeczek matka mówiła, że są ludzie, którzy potrafią się urządzić. Operowała nazwiskami — podawała przykłady ze swego zakładu pracy — takich, którzy wynoszą różne narzędzia i surowce. Jeden z tych ludzi mieszkał blisko nas. Pewnego razu byłam w jego luksusowo urządzonej mieszkaniu. Stanowiło dla mnie dowód, że przestępstwo popłaca...

15-letnia Barbara C. złodziejka i prostytutka włócząca się po całej Polsce: Moja rodzina (ojciec, matka, czworo rodzeństwa) zajmowała jeden pokój we wspólnym mieszkaniu w J. Matka chorowała na gruźlicę. Ojciec prawie codziennie był pijany i bił każdego, kto mu się pod ręką nawinął. Cóż mi więc innego pozostało jak ucieczka z domu? Pojechałam na gapę do Szczecina. Kilka nocy spędziłam na dworcu lub na klatkach schodowych. Potem zaopiekowały się mną prostytutki...

15-letni Stanisław Z., który wspólnie z kolegami dokonał dwóch włamań: Od 1963 roku rodzice nie żyli ze sobą zgodnie. Prawdopodobnie przyczyną tego było pijaństwo ojca. Ojciec po pijanemu na wszystko mi pozwalał. Dawał pieniądze, często wódkę. Z czasem przywykłem do alkoholu i znalazłem odpowiednich kolegów. Pewnego razu zabrałem nam pieniądze i wówczas ktoś z naszego grona, nie wiem już kto, zaproponował, by włamać się do kiosku „Ruchu”...

mań: Od 1963 roku rodzice nie żyli ze sobą zgodnie. Prawdopodobnie przyczyną tego było pijaństwo ojca. Ojciec po pijanemu na wszystko mi pozwalał. Dawał pieniądze, często wódkę. Z czasem przywykłem do alkoholu i znalazłem odpowiednich kolegów. Pewnego razu zabrałem nam pieniądze i wówczas ktoś z naszego grona, nie wiem już kto, zaproponował, by włamać się do kiosku „Ruchu”...

no i znów podjąłem naukę. Pewnego dnia zapoznałem się z paczką młodych ludzi. Byli to synowie bogatych rodziców. Nie uczyli się i nie pracowali. Odwiedzaliśmy się często. Pewnego dnia będąc u jednego z tych kolegów skradłem jego rodzicom 50 funtów szterlingów i 1000 marek w złocie. Handlowałem tą walutą przed placówkami PKO...

Fakty zawarte w tych wypowiedziach, będących fragmentami wyjaśnień złożonych w Izbie Dziecka MO w Poznaniu zostały potwierdzone przez wywiady środowiskowe i inne dociekania. Oskarżycielskiego charakteru cytowanych zeznań nie można więc tłumaczyć wykrętą linią obrony. Niestety, to prawda, że w opisywanych wypadkach przyczyn deprawacji trzeba się dopatrywać w zaniedbaniach systemu wychowawczego. Inaczej mówiąc, wykoślenie stanowiło logiczne następstwo niewłaściwego wychowania. Nie tylko przez rodziców (choć z relacji nastolatków dość wyraźnie wynika, że na rozwój osobowości dziecka najwięksi wpływ wywiera rodzina i środowisko rodzinne). Analiza niemal każdej sprawy pozwala przyjąć, że do deprawacji zazwyczaj dochodzi w wyniku całego zespołu przyczyn. Jaskrawą ilustracją tej tezy stanowi historia Zdzisława S. Ofiary — nieumiejętnej postępowania rodziców, najbliższego otoczenia i szkoły oraz złego wpływu kolegów. Ofiary — po części — także wad systemu reedukacyjnego.

MŁODZI NA ROZSTAJACH

15-letnia złodziejka i prostytutka, Halina K.: W szkole zawsze czułam się niedobrze, bo nauka sprawiała mi ogromne trudności. Kilka razy powtarzałam rok. Zniechęcało to mnie i wagarowałam. Z tych samych powodów nieregularnie uczęszczałam do szkoły specjalnej. (Skierowano mnie tam przed kilkoma miesiącami). Podczas wagarów poznałam dziewczynę imieniem Ela. Zaprzyjaźniłam się z nią i razem chodziliśmy pod nocnymi lokalami...

17-letni Zdzisław S. mający na sumieniu szereg przestępstw (m. in. handel obcymi walutami): Matka zmarła w 1953 roku. Krótko po jej śmierci ojciec ożenił się ponownie. Między nim a macochą stałe dochodziło do kłótni. Bójki toczyły się natomiast między dziećmi macochy a mną i moją siostrą. Ojciec lubił rygor, był nieprzystępny. Kiedy służbowo wyjechał na rok do Warszawy opuściłem się w nauce. Miałem 7 ocen niedostatecznych. Wówczas kierownik szkoły wręczył mi papiery i powiedział: nie potrzebujemy takich uczniów. Sfałszowałem wówczas legitymację szkolną i wyjechałem do Warszawy. Tam mnie zatrzymało — trafiłem do schroniska dla nieletnich. Po kilku dniach odebrał mnie ojciec, który przy pomocy MO postarał się bym mógł kontynuować naukę. Dwa miesiące później skradłem ze sklepu „Jubiler” biżuterię wartości 30 tys. zł. Była to realizacja projektu, o którym mówiło kilku chłopców podczas pobytu w schronisku. Krótko po kradzieży zostałem zatrzymany i umieszczony w schronisku. Uciekłem. Złapano mnie, ale wkrótce zwolniono...

Zbliża się koniec roku kalendarzowego, co na rynku wydawniczym powoduje widoczne ożywienie. Teraz nowe pozycje w związku z zapinaniem przez drukarnie planów rocznych sypać się będą jak z rogu obfitości. A zatem wybieramy! Na dzisiaj niektóre z ostatnich pozycji przekładowych PIWu.

Zacząć wypada od nowej pozycji z serii poetyckiej, tzw. celofanowej. Tym razem w wyborze, ze wstępem i przypisami Mariana Toporowskiego, otrzymaliśmy „Liryki i ballady” Aleksandra Puszkina. Nader wdzięczny to tomik, zawierający najcenniejsze utwory z liryki osobistej Puszkina i ballady, właściwie bardzo mało znane. Dodatkowym walorem tomiku jest pomieszczenie w nim dziesięciu tekstów dotychczas na język polski w ogóle nie tłumaczonych.

Na pewno bestsellerem stanie się też nowa pozycja serii „Z jednorozumem”, nieznaną u nas opowiadanie klasyka literatury amerykańskiej Hermana Melville’a „Billy Budd”. Autor głośnego „Moby Dicka” w tym utworze wyraża pośrednio namietny protest przeciwko wojnie. Ale jakże to jest mistrzowsko zrobione, jak kontrastowo obiektywna, niezamąglona pozornie, leniwa nie jako jest w swej stylistycznej konstrukcji ta opowieść, pełna zarazem wewnętrznego napięcia w obrazie sady wojennego, gdy zapada wyrok skazujący przy jednoczesnym pełnym przekonaniu kompletnie sędziowskiego, iż w gruncie rzeczy podstępny jest całkowicie niewinny. Doskonała to proza, a problem ukazany i

BY ODDAĆ ISTOTĘ ŻOŁNIERSKIEGO TRUDU

Dokończenie ze str. 1

Wspominam o tym, ponieważ nie ma nic gorszego, jak półprawda.

EUGENIUSZ PAUKSZTA:

Spróbujmy określić, co w końcu jest najbardziej istotne. Chodzi mi o oddanie istoty żołnierskiego czynu. Jeżeli poprzez nasze książki pragniemy zniwelować pewne kompleksy — to wychodząc w nich z pewnymi problemami, które tkwią w świadomości powszechnej, a o których głośno do niedawna nie zwykło się mówić.

Od tego na szczęście odeszliśmy, liczy się realny wkład każdego człowieka. Czyn patriotyczny zasługuje na uznanie bez względu na to, gdzie miał miejsce.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI:

Ustaliliśmy: ważnym zadaniem jest wciąż jeszcze wzbogacanie ogólnego obrazu, maksymalne jego wypunktowanie i ostateczne rozbięcie pewnych kurtyn. Jesteśmy wciąż na etapie punktowania olbrzymiej panoramy literackiej polskiego wysiłku wojennego.

EUGENIUSZ PAUKSZTA:

Należy przy tym uwzględnić dwa zjawiska. Pierwszym generalnym jest to, iż powstał klimat polityczny stwarzający realną szansę ukazania minionych zjawisk na szerokim planie panoramycznym. Drugie dotyczy spraw ściśle literackich: koniec

ny jest pewien dystans czasu, by w pisarzu zatarło się subiektywne widzenie pewnych zjawisk, wskazuje nie eliminując pamięci przeżytych wstrząsów. Dochodzi się wówczas do obiektywnego widzenia, obraz staje się klarowny. 20 lat, to okres, który pozwala na wywołanie się z narzuconych poprzez subiektywizm widzenia myśli i odczuć. Pozostaje suma niekniętych przeżyć, a równocześnie istnieje możliwość lepszego widzenia całości zjawisk.

JERZY KORCZAK:

Jednym słowem następuje selekcja w obrazie.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI:

Niezbędnym jest więc, aby umiano spojrzeć obiektywnie i przedstawić te procesy. Wydaje się, że to, iż sięga się po upływie przeszło 20 lat do wspomnieniowych materiałów w sposób bardziej dojrzały i uogólniający, jest zasługą dystansu. On też poważnie stabilizuje klimat polityczny. Widać jednak niebezpieczeństwo w przecenianiu zalet dystansu. Wiadomo, że dystans oznaczać może równocześnie bezpowrotne zatracenie wielu źródeł. Świadkowie umierają, gubią z pamięci szczegóły lub co gorsza, przetwarzają je bezwiednie... Kto wie, czy właśnie teraz nie przeżywamy optymalnie korzystnego okresu tworzenia literatury o drugiej wojnie światowej, mającej wartość literackich autentyków.

Czyli: należy wykorzystać optimum!

Eugeniusz Pauksza

Od Puszkina do Faulknera

od strony realiów i od strony psychologicznej bezbiednie.

Dla zbieraczy PIWowskiej serii KIKu książka autora głośnego u nas „Egipcjanina Siniu”, Mika Waltari pt. „Karin, córka Monsa”. Fińskiego autora zapasjonował tym razem temat miłości króla i pięknej dziewczyny, historia niemal bajkowa, tym razem wszakże sprawdzająca się w losach króla Szwecji Eryka XIV i Karin, prostej dziewczyny. Utwór oparty jest w zasadzie na warstwie autentycznej, zresztą zbeletryzowanej i wzbogaconej w rysunek psychologiczny.

Skoro jesteśmy przy literaturze skandynawskiej, warto zalecić czytelnikowi powieść norweską, Tarjei Vesaas’a „Noce czuwania”, wprowadzającą z jednej strony w świat pojęć ludzi żyjących na dalekiej północy, rzadzących się surowymi prawami, z drugiej zaś penetrującą zawiłe zakamarki duszy ludzkiej. Osnowa powieści jest morderczą i opiewaną na zapoznanej wysepce i osobliwa forma ekspresji wyrażana przez tzw. „nocne czuwanie”. Rzadko spotyka się tak pełny, wyrazisty rysunek postaci ludzkich i ich charakterów, rzadko też zetknięcie się można z równie klarowną, oszczędną, a zarazem urzekającą miejscami prozą.

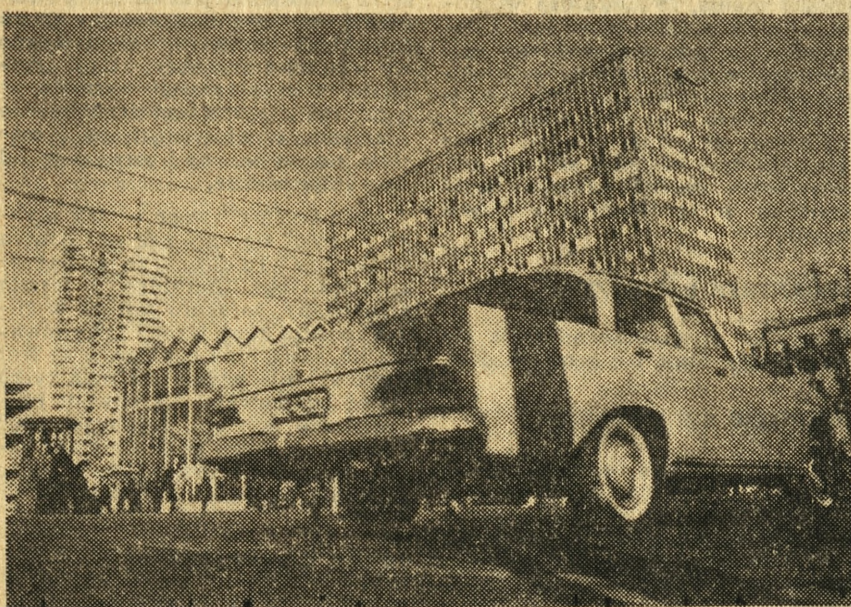
Mamy również w serwisie PIWowskim i powieść pisarza włoskiego Italo Svevo pt. „Zeno Cosini”. Utwór ujrzał światło dzienne w 1928 r., początkowo niedoceniony, z wyjątkiem Joyce’a, który przywitał ją entuzjastycznie, obecnie przeżywa swój wielki renesans, wydawany w dziesiątkach języków. Jest to kierowana do swego lekarza jakby spowiedź człowieka słabego, przeżywającego na marginesach życia na skutek chorobliwej skłonności do samoonalizy. Zaden czyn nie może ulec spełnieniu, tyle piętrzy się przed nim czynników za i przeciw. Sonadę psychologiczną nader mistyczną, wdzierający się głęboko w jaźń bohatera, odsłaniający go naprzestrzał. Utwór to trudny, złożony, ale dający wielką satysfakcję bardziej wyrobionemu czytelnikowi.

Już tylko informacyjnie podaję, że w związku z 350 rocznicą śmierci ukazało się piękne, pełne dwutomowe wydanie „Przemysłowego szlachcica Don Kichota z Manczy” Miguela de Cervantesa Saavedra, w przekładzie Anny Ludwigi i Zygmunta Czernych.

I na zakończenie nowy, nieznan dotąd u nas tom Williama Faulknera „Zstap, Mojęszu”, zawierający siedem opowiadań, opublikowanych po raz pierwszy w roku 1942. Jak zawsze u tego pisarza, tematem jest południe Ameryki.

Z KSIĄŻKA NA TY

Warszawska Ściana Wschodnia



Fot. CAF

Przeglądamy Prasę

DOCHÓD NARODOWY

Szkicem prof. dr. Włodzimierza Brusa pt. „Dochód narodowy Polski i jego podział” rozpoczęło „Życie Gospodarcze” serię omówień dotyczących podstawowych problemów i kategorii ekonomicznych. Redakcja zamierza w sposób jak najbardziej komunikatywny przedstawić czytelnikom trudne problemy ekonomiczne, chcąc w ten sposób przyczynić się do ich spopularyzowania. Następny temat, opracowany przez dr. Zbigniewa Grabowskiego poświęcony będzie problematyce pieniądza.

„Dochód narodowy wytworzony w Polsce — czytamy w artykule W. Brusa — wynosił w 1965 r. około 537 mld. zł w cenach bieżących, czyli około 17.000 zł na 1 mieszkańca. (...) Poziom ekonomiczny Polski mierzony wielkością dochodu narodowego na 1 mieszkańca przekracza — przyjmując średnią (...) 350 dol. w skali światowej — blisko dwukrotnie przeciętny poziom światowy. Oczywiście, przeciętna światowa mówi niewiele, jeśli uprzytomnimy sobie, że około 2/3 ludności świata mieszka w krajach, w których dochód narodowy na 1 mieszkańca nie przekracza 100 dol.”

W dalszym ciągu tego artykułu autor porównuje dochód narodowy Polski z dochodem narodowym krajów wysoko rozwiniętych. O ile w 1964 r. dochód narodowy brutto na 1 mieszkańca w ułownych dol. USA wynosił w Polsce 675, o tyle w Danii — 1440, w Wielkiej Brytanii — 1350, Francji — 1300, Włoszech 735, NRF — 1400. Ale równocześnie w 1938 r. dochód narodowy na 1 mieszkańca Polski był w porównaniu z Niemcami, Danią, Belgią i W. Brytanią niższy około 5-krotnie, z Francją około 4-krotnie. Odległość została więc znacznie zmniejszona, co jest wynikiem faktu, że tempo wzrostu dochodu narodowego w Polsce (ogółem i na 1 mieszkańca) należało w okresie powojennym do najwyższych w Europie.

RYTM PRACY

To tytuł artykułu Janusza Nowickiego i Zbigniewa Schulza opublikowanego w „Polityce”. Autorzy w oparciu o bogaty materiał faktyczny starają się przedstawić postulaty zmierzające do poprawy rytmiczności pracy naszego przemysłu. Stwierdzają oni, że u podstaw nierytmiczności produkcji leżą niedomagania w działalności poszczególnych ogniw organizacyjnych przemysłu, że sama nierytmiczność powoduje z kolei wiele innych negatywnych zjawisk produkcyjnych. Nierytmiczność dostrzega się zarówno w poszczególnych kwartałach (w I kwartale każdego roku produkcja jest z reguły niższa od produkcji IV kwartału), w poszczególnych miesiącach (na początku miesiąca produkują się zawsze mniej), oraz w poszczególnych de-

kadach. Oczywiście spiętrzenie produkcji w ostatnich dniach każdego okresu sprawozdawczego dezorganizuje pracę kontroli technicznej, która nawet pracując na trzy zmiany, nie może dokonać prawidłowej oceny jakości. W artykule znalazł też się przykład z Wielkopolskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Wiepofama” w Poznaniu.

„Od lipca 1965 r. do czerwca 1966 r. zakład wykonywał średnio w pierwszych miesiącach poszczególnych kwartałów 23 proc. kwartalnej produkcji towarowej, w drugich miesiącach — 26 proc., a w trzecich — 49 proc. Jeszcze bardziej nierytmiczna była realizacja miesięcznych zadań produkcyjnych (...) Rezultatem braku rytmiczności było obniżenie jakości produkowanych obrabiarek zespołowych, prowadzące do poważnego wzrostu napraw gwarancyjnych (...) Inną konsekwencją nierytmiczności jest zwiększenie kar umownych za opóźnienie terminów dostaw dla odbiorców. W II półroczu 1965 r. kary te wyniosły 833 tys. zł, a w I półroczu 1966 wzrosły do 1,7 mln. zł.”

PRAWDZIWI ARTYSTA

Fenomen wielkiego malarza Pablo Picassa fascynował zawsze i nadal fascynuje nie tylko krytyków, lecz także literatów i historyków sztuki. Oto ostatni numer „Kultury” przynosi szkic Juliusza Starzyńskiego pt. „Prawdziwy artysta”, w którym m. in. czytamy:

„Zjawisko, któremu na imię Pablo Picasso stanowi wielką afirmację współczesnej kultury. Utwierdza ono wiare w ogromne, rzecz można, nieograniczone możliwości pojedynczego człowieka, a także dopuszcza możliwość społecznego uznania

artysty nie po śmierci, lecz za życia, w pełni sił twórczych (...) Picasso narzucił światu swój styl, narzucił go nieustraszoną pracą i niezachwianym ani przez moment przekonaniem o słuszności własnych dążeń.”

MIESZKANIA Z PRZESZKODAMI

To tytuł artykułu Tadeusza Sapocińskiego w „Tygodniku Demokratycznym”. Autor krytycznie ustosunkowuje się do jakości budownictwa, wskazując na konkretne przykłady różnego rodzaju większych i mniejszych usterek. Chociaż rzecz dotyczy Warszawy, jest na tyle typowa, że aktualna właściwie wszędzie. Największym niedociągnięciem budownictwa jest opóźnianie terminów oddawania poszczególnych mieszkań do użytku. Przyczyny niedomagań budownictwa dzieła się na zewnętrzne i wewnętrzne. Do zewnętrznych autor zalicza nierealizowanie dostaw farb i lakierów, stali pretowej, rur, płytek i wykładzin podłogowych itp. itd. Największe niedobory występują w materiałach dostarczanych budownictwu przez przemysł ciężki i chemiczny. Ale i samo budownictwo nie jest bez grzechu, największym zaś grzechem jest brakorobstwo:

„Nie ma w zasadzie mieszkania bez kilku, czasem kilkunastu usterek. Większość parciactw wychwytywa komisja odbioru. Jednak część nie dostrzeżona w porę, staje się plagą mieszkańców. Tylko w Warszawie każdego roku 6-8 mln. zł kar płać przedsiębiorstwa budowlane za usterki nie usunięte w rocznym terminie gwarancyjnym.”

LEKTOR